LOKALNIE · #POLITYKA NARODOWA

W KIERUNKU NACJONALIZMU LUDOWEGO – ROZWAŻANIA O KLASOWYM CHARAKTERZE POLSKIEGO NACJONALIZMU

Jan Hucuł · 29 sierpnia 2026

Polityka jest sztuką wyboru. Idealistyczne, lecz naiwne jest chcieć dobrze dla wszystkich w równym stopniu. Z tego powodu od zarania dziejów, jeszcze na wiele lat przed powstaniem parlamentaryzmu, politycy dzielili się na frakcje i partie. Z samej swojej etymologii oznaczały one pewną część – czasem część interesów, a czasem reprezentowaną część społeczeństwa. Nierzadko podziały te budzą nasz wstręt – zamiast poszukiwać „dobra wspólnego" politycy skupiają się na reprezentowaniu partykularnych grup. Czy nie jest jednak naiwnością twierdzić, że dobro wspólne rozkłada się równomiernie między całą wspólnotę polityczną? Jeśli jednak się nie rozkłada, to czym kieruje się idea narodowa, rozstrzygając pomiędzy sprzecznymi racjami?

Niniejsze pytanie jest częściowo przemilczaną kartą historii narodowej w Polsce. Przemilczaną nie w tym sensie, że nie ma odpowiednich źródeł, a historycy tego tematu nie podejmują, lecz przemilczaną w rozumieniu ideologicznym – spychaną na dalszy plan w dyskursie, jak gdyby była nieistotna. Zagadnienie to można sprowadzić do prowokacyjnego pytania: w czyim interesie działa szeroko pojęty ruch narodowy? Bez wątpienia każdy wychowany w tej tradycji odpowie – w interesie narodu. Chciałoby się jednak wtedy dopytać – a KTO to ten naród?

Koszt nie do uniknięcia

Prowadzenie realnej polityki, takiej, która ma na cokolwiek wpływ, a nie jest jedynie sztuką retoryki, to podejmowanie decyzji. Decyzje z kolei mają konsekwencje i rolą polityka jest wskazywać, kto te konsekwencje ponosi. Rzadko kiedy w realnym świecie mamy do czynienia z sytuacjami zupełnie przejrzystymi z perspektywy interesu narodowego. Może tak być oczywiście w polityce zagranicznej, gdy nasze państwo wchodzi w spór z innym lub w tematach imponderabiliów takich jak bezpieczeństwo narodowe. Większość decyzji, które na co dzień muszą podejmować rządzący, ma jednak odmienny charakter.

Weźmy na przykład kwestie takie jak podatki – decyzja o tym, kto ma je płacić i w jakiej wysokości, jest konkretnym wyborem publicznym. Wybór ten podejmujemy jako społeczeństwo zarówno przy każdej zmianie przepisów prawa, jak i akceptując zastany *status quo*. Nie da się tu podjąć decyzji dobrej dla wszystkich jednocześnie, choć są tacy, którzy głoszą, że jest to możliwe po prostu poprzez ich ogólne ob-

niżenie. Nawet jeśli by przyjąć ten punkt widzenia, to nie uciekniemy od decyzji, czy obniżka ta ma być równa kwotowo, czy proporcjonalna – wybór między tymi wariantami w różnym stopniu tworzy beneficjentów zmian i pozostaje wyborem politycznym. Jeśli wpiszemy to dodatkowo w szerszy kontekst finansów publicznych, a dokładnie zdolności państwa do finansowania wydatków – decyzja okazuje się jeszcze bardziej skomplikowana. Podatki i wydatki są niczym innym jak dystrybucją środków od jednych grup obywateli do innych. Może ona zachodzić drogą transferów, a także przez otrzymywanie dostępu do usług. Nawet pomijając kwestię podatków – już same wydatki są wyborem. Przecież decyzja o dodatkowych pieniądzach przeznaczonych na ochronę zdrowia lub policję może być pośrednią decyzją o czyimś życiu.

Podatki są oczywiście tylko przykładem. Takich obszarów działania państwa jest wiele, a często ich oddziaływanie może nie być odczuwalne bezpośrednio, co nie zmienia faktu, że ma miejsce. Decyzje o zagospodarowaniu przestrzennym są nierzadko wyborem między prawem do spokoju i porządkiem a prawem do korzystania z własności lub wręcz możliwością stworzenia sobie miejsca do życia. Decyzje środowiskowe są wyborem między dobrobytem jednych a zdrowiem innych. Decyzje w sprawie budowy infrastruktury mogą decydować o możliwości przemieszczania lub zarobkowania, jednak ich kosztem nierzadko są wywłaszczenia z wielopokoleniowego dobytku. Przykłady można mnożyć, lecz ich niedostrzeganie jest zwykłą naiwnością. Każde stwierdzenie o kierowaniu się dobrem wspólnym musi zatem uwzględniać, czyim kosztem to dobro jest tworzone i kto z tego dobra wspólnego ma w sposób szczególny skorzystać.

Partykularyzm a uniwersalizm

Skoro niemal każda decyzja polityczna tworzy zyski i straty oraz beneficjentów i przegranych, to należałoby zadać sobie pytanie, w jaki sposób podejmujemy decyzję, kto ma być tym beneficjentem, a kto ponosić koszty. W przypadku tradycyjnych ugrupowań politycznych XX w. było to dość proste. Większość z nich reprezentowała wyraźne partykularyzmy ekonomiczne. Tak oto mieliśmy partie robotnicze, chłopskie, mieszczańskie, a czasem po prostu burżuazyjne. Podział ten pokrywał się zazwyczaj z podziałem ideologicznym – jedni byli socjalistami, inni liberałami, a ktoś inny chadekiem. Oczywiście występowały pewne wyjątki. Przykładowo wyróżnikiem partii chrześcijańskich nie był status klasowy, choć w praktyce reprezentowały one zazwyczaj mieszczaństwo i rzemiosło. W niektórych krajach ze względu na ich specyfikę pojawiały się również silne reprezentacje mniejszości narodowych lub religijnych. Oczywiste pozostawało jednak to, że polityczność oznacza walkę interesów. Podziały i odrębności wydawały się przy tym widoczne gołym okiem, a same ugrupowania polityczne nie kryły swojej bazy społecznej.

Na tym tle wyjątkiem wydawał się jednak nacjonalizm. Ten niemal w każdym kraju Europy rościł sobie prawo do uniwersalizmu w ramach jednolitej wspólnoty narodowej. Chciał obejmować całość jej zagadnień i interesów. Podobnie było i u nas. Do narodu polskiego należał każdy Polak – robotnik, fabrykant, chłop, ksiądz czy arystokrata. Oczywiście część członków była tego „niegodna", a inni się tego wypierali, nie zaprzeczało to jednak ogólnej zasadzie. Tym samym nacjonalizm musiał ze swej natury reprezentować ich wszystkich. I „musiał" nie oznacza tu konieczności praktycznej. Nie chodzi o to, że nacjonaliści chcieli w równym stopniu przypodobać się różnym grupom, by zdobyć ich poparcie. Nacjonalizm, by móc dokonywać samoidentyfikacji w sposób, w który to robił, musiał żyć w przekonaniu, że nie istnieje inna logiczna możliwość niż ta, że jest on reprezentantem wszystkich.

W związku z powyższym wytworzyła się specyficzna tautologia, którą można opisać następująco: polska

myśl narodowa jest wyrazem dążeń narodu i działaniem dla niego, jej program jest narodowy w rozumieniu dążenia do pełnego wyrażania woli narodowej, zatem to, co jest programem idei narodowej, jednocześnie jest narodowe *per se*. W takim rozumieniu nie może istnieć rozłączność między tym, co wyraża idea narodowa, a tym, co jest interesem narodowym, bo wtedy idea nie byłaby narodowa. Być może mogą się pojawiać drobne nieścisłości lub wypaczenia wynikające z ludzkich słabości, ale nie jest możliwe, by w ogólnym sensie idea narodowa nie reprezentowała interesu narodowego. Praktycznym wyrazicielem idei narodowej jest zaś partia lub organizacja narodowa, która w obszarze ideologicznym polskiego nacjonalizmu zdobywa status hegemoniczny. Hegemoniczny status partii/organizacji jest zaś oczywistą konsekwencją konstrukcji idei narodowej – jeśli istniałyby dwie partie lub odmiennie myślące organizacje dzierżące prym, wtedy nie można by powiedzieć, że któraś z nich wyraża ideę narodową, gdyż nie jest logicznie możliwe, by jeden interes narodowy był wyrażany na dwa przeciwne sobie sposoby. Pytanie zatem o to, czyj interes w danym momencie reprezentuje idea narodowa, nie jest pytaniem, którego się unika ze względu na strach przed uzyskaną odpowiedzią, ale jest pytaniem, którego się w ogóle nie zadaje, gdyż nie ma ono sensu w logice funkcjonowania tego systemu powiązań semantycznych w ramach idei narodowej. Idea narodowa ZAWSZE jest wyrazicielem woli i dążeń narodu, gdyż nie jest logiczne istnienie innej możliwości. Gdyby takowa się pojawiła, to w upowszechnionym rozumieniu tego, czym jest naród i idea narodowa, musiałoby dojść do implozji – wewnętrznego załamania się znaczeń, które konstruują imaginarium idei narodowej w Polsce. Idea narodowa w klasycznym rozumieniu nie może istnieć w warunkach wewnętrznego pluralizmu, gdyż dwie przeciwne myśli nie mogą wyrażać tego samego niepodzielnego interesu.

W jaki sposób zatem idea narodowa może radzić sobie z niepodważalnym faktem, że jednak większość wspólnoty narodowej nie ma poczucia, iż wyraża ona jej interes? W jaki sposób radzi sobie z dobrze opisanym procesem wewnętrznych przekształceń i historycznej zmienności? Jak w takich warunkach utrzymuje wewnętrzne poczucie uniwersalizmu? Część z tych zagadnień opisałem w 31. numerze „Polityki Narodowej", w artykule pt. Wielka Polska jako przedstawienie, w którym gramy[1], do którego odsyłam zainteresowanych. Przypominając jednak najważniejsze wnioski, należy wspomnieć, że szeroko pojęta idea narodowa, w uproszczeniu nazywana endecją, wytworzyła wokół siebie imaginarium, które pozwala nam – narodowcom – odgrywać pewien scenariusz zwany fantazmatem. Buduje go pięć fundamentów, jednak w kontekście zagadnienia uniwersalizmu i partykularyzmu idei narodowej należy przywołać dwa: mit jedności oraz dualistyczne rozumienie narodu.

Mit jedności zasadza się na przekonaniu, że w historycznym ciągu rozwoju idei narodowej istniał jeden główny pień, który rozwijał się nieprzerwanie przez lata i który stanowi niepodważalny trzon idei narodowej. Poza nim pojawiały się tylko jakieś ideowe wybryki natury, a wszelkie oddalające się gałęzie usychały i szybko odpadały. Jeśli istnieje tylko jeden główny trzon idei, to znaczy, że idea ta na przestrzeni dziejów była nierozerwalna. Być może ewoluowała lub powiedzielibyśmy raczej – dojrzewała, ale ostatecznie rozwinęła się do formy finalnej, którą znamy, a ciąg zawirowań temu towarzyszący jest jedynie dowodem słuszności tej linii ewolucyjnej. Wypiera on wspomnienie o odnogach, które odeszły w niepamięć, a tym samym sprawia fałszywe wrażenie, jakby nigdy nie istniały.

Z kolei dualistyczne rozumienie narodu zasadza się na przekonaniu, że istnieje pewna jakościowa przepaść między narodem świadomym swego interesu a narodem etnicznym, który w większości pozostaje bierny. Pierwsza jego część, aktywna, pozostaje trzonem, którego zadaniem jest prowadzić resztę. Są

nim narodowcy. Uświadomili oni sobie interes swojej wspólnoty i podjęli się aktywnych działań na jej rzecz. Tym samym wyrażają oni ideę narodową, w pełni pozostając jednością z interesem narodowym. Kto ten interes realizuje, ten wyraża ideę narodową, a także z drugiej strony patrząc – kto ideę narodową przyjął jako własną, ten z samej tylko nierozerwalności tych dwóch zagadnień musi wyrażać interes narodowy. Jednym z istotniejszych wyzwań zmierzających do realizacji interesu narodowego jest zatem sprawienie, by rozpoznało go i zinternalizowało jak najwięcej członków naszej wspólnoty. Tym samym – by naród stał się narodowcami. Wtedy stanie się on narodem w pełnym tego słowa znaczeniu – politycznie świadomym i dążącym do realizacji swoich interesów.

Proste przywołanie tych zjawisk zdziera z idei narodowej kurtynę, która dotychczas uniemożliwiała jej dostrzec fakt, że logika jej funkcjonowania opierała się w przeważającej mierze na wyobrażeniu. Wyobrażenie to ma charakter konstruktu – abstrakcyjnego, acz logicznego. Pozostaje jednak w rozbracie z rzeczywistością – z faktem, że interes narodowy i idea narodową mogą pozostawać od siebie niezależne. Pierwszy, czyli interes, pozostaje stanem faktycznym, choć czysto dyskursywnym. Drugi, czyli idea, mierzy się z własną ociężałością form i jest efektem historycznych ukształtowań.

W czyim interesie?

By lepiej zrozumieć ten podział, przyjrzyjmy się wymiarowi praktycznemu realizowanych i głoszonych rozwiązań politycznych. Czy naprawdę nacjonalizm polski w swojej historii był uprawniony do miana uniwersalizmu, czy może chciał jedynie sam siebie tak widzieć? Jak kształtował swoją bazę społeczną na przestrzeni lat i jak wpływała ona na kształtowanie programu politycznego?

Zacząć oczywiście należy od tzw. wczesnej endecji, kształtującej się w określonych okolicznościach znaczonych traumą powstania styczniowego. W tych warunkach wyrastało młode pokolenie Polaków, które żyjąc w czasach rozkwitu nowoczesnych narodów i wzrostu ich potęg, rozumiało, że odrodzone państwo może być jedynie państwem narodowym i jedynie nowoczesny, ponadklasowy naród jako całość może podjąć się wyzwania utworzenia takiego państwa. Analiza błędów przy poprzednich próbach odzyskania niepodległości oraz równoległy wpływ nowoczesnych trendów politycznych sprawiały, że ruch ten był przede wszystkim pryncypialnie ponadklasowy. Co jednak istotne, ta ponadklasowość nie sprowadzała się jedynie do uznania równości wszystkich klas, ale uwzględniała również fakt ich różnej świadomości i potrzeb. Z tego też powodu główny punkt ciążenia w myśleniu wczesnej endecji zogniskowany był na ludzie. Przykładowo Roman Dmowski w broszurze *Nasz patriotyzm* z 1893 r. pisał:

> [...] Przyjmując zasadę, że polityka narodowa nie może brać za punkt wyjścia interesów pojedynczej dzielnicy, stawiamy obok niej drugą, według której prawdziwy patriotyzm nie może mieć na względzie interesów jednej jakiejś klasy, ale dobro całego narodu. **Zasady tej nie należy tłumaczyć niedorzecznie przez równomierne popieranie interesów wszystkich klas** [pogrubienie własne – JH] – tłumaczenie, będące banalnym, powszechnie u nas powtarzanym frazesem taniego patriotyzmu. W praktyce politycznej rzetelne stanowisko narodowe sprowadza się do obrony interesów tych klas, których podniesienie i dobrobyt leży w interesie narodu, a których nędza i ciemnota zgubę społeczeństwu gotują. Patriotyzm nie nakazuje jedynie konserwowania narodu, ale czuwanie nad możliwie szybkim i prawidłowym sił jego rozwojem. **Równomierne popieranie**

> **interesów wszystkich klas – to pusty frazes, którym wojują ci, co tworzą programy patriotyczne przy biurku lub przy kądzieli, a nie biorą się do czynu, który by im całą niedorzeczność tego pozornie szerokiego stanowiska wykazał; to obłudny płaszczyk tych, co pokryć muszą grzeszne ciało swego ciasnego klasowego interesu**[2].

Początkowo zatem ruch narodowy miał charakter emancypacyjny i antyelitarystyczny. Postawa ta była oczywistym wyrazem czasów, w których żyli, choć logika, którą się kierowali, wydaje się ponadczasowa, a przytoczone słowa ojca polskiego nacjonalizmu wydają się rezonować szczególnie mocno w dzisiejszych czasach.

Jeśli interes narodowy ogniskował się wokół podniesienia świadomości warstwy ludowej, rozumianej przede wszystkim jako „całość warstw pracujących w najszerszym znaczeniu tego wyrazu, a więc nie tylko włościan, drobnych właścicieli i robotników wiejskich, ale i najemnych robotników fabrycznych i rękodzielników, i przedstawicieli wszelkich zawodów, nie wyłączając tzw. zawodów inteligentnych, którym wyłącznie lub przeważnie praca osobista daje środki do życia”[3], to działania wszelkich ugrupowań, które były nakierowane na rozwój tych grup, okazywały się zbieżne z celem działalności narodowej. Warto zauważyć, że z listy zainteresowań wyłączone było ziemiaństwo, kler, arystokracja czy wielki kapitał. Nie powinno więc dziwić, że pojawiała się duża zażyłość i wzajemne przenikanie struktur narodowych, socjalistycznych i ludowych. Wystarczy wspomnieć, że sam Zygmunt Balicki był początkowo działaczem socjalistycznym.

Pierwszym polskim narodowcom nie przeszkadzało, by interes narodowy, który traktowali w sposób uniwersalistyczny, utożsamiać jednocześnie z interesem wybranych klas. Nie chodziło jednak o przeciwstawienie sobie uniwersalizmu i partykularyzmu, ale o realizację uniwersalnych celów narodowych poprzez nakierowanie wysiłku na konkretne grupy klasowe. W *Programie Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w Zaborze Rosyjskim* z 1897 r. czytamy:

> […] Równouprawnienie społeczne ludu jest dla nas nie mniej ważnym celem, jak wzrost sił narodowych oraz uzyskanie odpowiednich warunków dla pełnego rozwoju narodowego życia, że zaś z przenikaniem świadomości społecznej i politycznej w masy ludowe idzie w parze narodowe ich uświadomienie, z ich udziałem zaś w sprawach publicznych wzrasta napięcie narodowego życia, **przeto uważamy, iż w dzisiejszym układzie stosunków społecznych i politycznych interesy ogólne ludu są równoznaczne z interesami narodu. Stawiamy więc w społecznych dążeniach naszych na pierwszym miejscu interesy duchowe i materialne warstw ludowych, podporządkowując im, gdzie tego potrzeba, interesy warstw innych**[4].

Sytuacja zaczęła się zmieniać w okolicach 1905 r. Wydarzenia tego okresu, czyli konkretnie mówiąc – jednoznaczne opowiedzenie się endecji przeciwko próbom wywołania zbrojnego powstania w Królestwie Kongresowym, spowodowały zaostrzenie relacji między socjalistami i narodowcami, a tym samym podminowały poparcie społeczne robotników dla działań endecji. Choć w czerwcu 1905 r. został oficjalnie powołany do życia Narodowy Związek Robotniczy, a w jego ramach działał Związek Bojowy, który brał

czynny udział w walkach z bojówkami PPS, to wpływ NZR na robotników był nieporównywalny z możliwościami oddziaływania socjalistów. Tym samym odcięcie od dużej części popieranego wcześniej „ludu" wymusiło stopniową zmianę bazy społecznej w kierunku warstw takich jak inteligencja i ziemiaństwo. Endecja, odcięta w znacznej mierze od ludu, straciła legitymizację dla swojej demokratyczno-emancypacyjnej narracji i rozpoczęła powolny dryf z lewicy na prawicę.

Dryf ten przyspieszył w latach następnych. Opowiedzenie się po stronie prorosyjskiej, niezależnie od tego, jakby je oceniać dzisiaj, uruchomiło lawinę rozłamów w środowisku narodowym. W tym samym okresie od Ligii Narodowej odrywają się kolejne ugrupowania. W 1908 r. robi to Narodowy Związek Robotniczy, czyli największa pozostała przy endecji baza „ludowa". W 1909 r. stosunki z Ligą zrywa Związek Młodzieży Polskiej „Zet" – ten sam, który był założony przez (żyjącego jeszcze wtedy) Zygmunta Balickiego. Mamy również do czynienia z rozłamami w samej Lidze – tzw. Frondą i Secesją w latach 1908–1911. Co ciekawe, pod koniec życia sam Jan Ludwik Popławski zaczyna dystansować się od Ligii Narodowej i nie wchodzi do jej zarządu. Gdyby nie umarł w 1908 r., gdy wszystko się zaczynało, to z dużym prawdopodobieństwem uczestniczyłby w jednym z rozłamów jako radykał społeczny i pewnie zostałby wymazany z historii ruchu narodowego.

Wydarzenia te skutkują zmianą bazy społecznej, kiedy to ruch z ludowego przekształca się w ziemsko-inteligencki. Przekształcenie to ma jednak charakter wymuszony, a nie motywowany procesem naturalnej ewolucji ideologicznej. W okresie tym nie doszło do żadnej nadzwyczajnej zmiany w warunkach życia i funkcjonowania polskich warstw niższych, która uzasadniałaby redefinicję klasowego wymiaru interesu narodowego. Oczywiście rosła tożsamość narodowa mas, lecz miało to charakter stopniowy i trwało jeszcze przez wiele kolejnych lat. Zmiana została wymuszona wydarzeniami politycznymi, których endecja nie kontrolowała, ale do których się dostosowała, ratując swój byt. Wymagało to jednak zmiany formy w zakresie głoszonej idei narodowej.

Należy przyznać, że od strony czysto politycznej przekształcenie endecji z ruchu ludowego w ziemsko-inteligencki skończyło się pewnym sukcesem. Wokół endecji gromadzą się liczne znane nazwiska, jak chociażby Władysław Reymont czy Henryk Sienkiewicz. Zebrany w ten sposób kapitał symboliczny owocuje późniejszym reprezentowaniem sprawy polskiej w dyplomacji międzynarodowej. Sukces ten ma jednak nietrwały charakter. Niedługo po odzyskaniu przez Polskę niepodległości ten bogaty zasób, z którego jesteśmy tak często dumni, szybko się rozpływa, co pokazuje, że był on w dużej mierze bardziej wyrazem pragmatyzmu i patriotyzmu znanych postaci niż ich narodowych przekonań. Endecja, reprezentowana przede wszystkim przez swoje główne ugrupowanie parlamentarne – Związek Ludowo-Narodowy – staje się formacją demoliberalną i technokratyczną, reprezentującą głównie klasy inteligencji, ziemiaństwa i drobnomieszczaństwa. Od jej działań odcina się sam Roman Dmowski, pozostający przez większość tamtego okresu na uboczu polityki.

Udział ZLN-u w tworzeniu konstytucji marcowej, a przede wszystkim jego wpływ na osłabienie władzy wykonawczej w strachu przed Józefem Piłsudskim doprowadziły do znaczącej słabości państwa polskiego w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości. Były jednak zgodne z liberalnym i praworządnym duchem ówczesnej, jak byśmy dzisiaj powiedzieli – klasy średniej. Jej zapisy miały również wpływ na niekonstytucyjność pierwszej ustawy o reformie rolnej, co wstrzymało wykonanie tego kluczowego z perspektywy społecznej aktu prawnego i chroniło interesy ziemiaństwa kosztem chłopstwa. Dopiero w 1925 r. udało się przyjąć właściwą ustawę o reformie rolnej, której realizacja i tak odbywała się niezwykle wol-

no. Nieprzypadkowe jest również wystawienie kandydatury na prezydenta Maurycego Zamojskiego – arystokraty i jednego z największych posiadaczy ziemskich.

Bazy społecznej szeroko pojętego ruchu narodowego nie zmienia przewrót majowy. Choć jest on przyczynkiem do wielu istotnych przekształceń ideowych, związanych przede wszystkim z militaryzacją oraz silną afirmacją katolicyzmu, to ruch pozostaje przede wszystkim mieszczański i ziemiański, w niewielkim stopniu koncentrując się chociażby na problemach robotników i chłopstwa. Jeśli klasy niższe pozostają w obrębie jego szczególnego zainteresowania, to dotyczy to raczej drobnego handlu i rzemiosła. Sprawa robotnicza poruszana jest głównie przez wąskie odłamy radykałów. Nawet zwykła działalność antyżydowska tamtego okresu, choć trudno ją uznać za motywowaną klasowo, w praktyce miała przecież charakter zgodny z interesami bazy społecznej polskiego ruchu narodowego. Na realizacji postulatów antysemickich najbardziej skorzystaliby przecież nie chłopi i robotnicy, ale drobnomieszczaństwo (handel) i intelektualiści (akademicy oraz wolne zawody).

Utrwalenie bazy klasowej uwypukla się chociażby istotną rolą narodowców na ówczesnych uniwersytetach, które – przypomnijmy – były wysoce elitarną formą edukacji, w większości bardzo drogą i niedostępną dla mas. Nieprzypadkowy jest istotny udział we władzach organizacji narodowych w latach 30. osób z wykształceniem prawniczym – Henryk Rossman, Bolesław Piasecki, Jerzy Kurcyusz, Roman Rybarski, Wojciech Wasiutyński, Tadeusz Gluziński, Jan Jodzewicz czy Wojciech Kwasieborski. Wszystko to pomimo różnych odcieni nacjonalizmu występujących w Stronnictwie Narodowym, Obozie Narodowo-Radykalnym czy „Falandze". Zawód prawniczy w tamtym okresie był szczególnie elitarny, gdyż poza drogim wykształceniem był dodatkowo regulowany przez mocno hermetyczny samorząd zawodowy. Jednocześnie niewielu znajdziemy inżynierów czy przyrodników wśród najwyżej postawionych narodowców (choć oczywiście i tacy się zdarzali, jak np. Tadeusz Todtleben, no i sam Roman Dmowski, będący jednak przedstawicielem innego pokolenia).

Okres powojenny stanowił swoistą hibernację polskiego ruchu narodowego na emigracji, który ze względów oczywistych nie mógł uczestniczyć w życiu politycznym narodu ani w żaden istotny sposób wpływać na jego światopogląd. W znaczącej mierze kultywował on własne tradycje, stając się coraz bardziej wsobnym. Trudno w ogóle mówić o bazie społecznej tamtego okresu. O charakterze publicystyki czy jakiejkolwiek twórczości intelektualnej lat 1945–1989 zadecydował często zwykły fakt przeżycia przez danych publicystów hekatomby hitlerowskiej i komunistycznej.

Współczesny wymiar klasowy

Jak dobrze wiemy, ze względu na długi okres przerwy realne odrodzenie politycznej aktywności ruchu narodowego w Polsce trwało dość długo. W zasadzie aż do drugiej dekady XXI w. pozostawał on bez większego wpływu na życie społeczne i kształtowanie poglądów Polaków. Pewnym wyjątkiem może być tutaj oczywiście Liga Polskich Rodzin, lecz ta była *de facto* sojuszem różnej maści organizacji narodowych, katolickich i konserwatywnych, w którym narodowcy zdobyli silną pozycję. W praktyce jednak przeciętny Polak spotkał się z poglądami i tradycjami narodowymi przedstawianymi afirmatywnie dopiero w okresie patriotycznego odrodzenia na fali Marszów Niepodległości, czyli od 2010 r. Z tego sukcesu powstał Ruch Narodowy, który choć być może nie osiągnął spektakularnego sukcesu w samodzielnej rywalizacji politycznej, to jednak wprowadził dyskurs narodowy do debaty parlamentarnej, ostatecznie doprowadzając do akceptacji tej idei jako głosu równorzędnego w polskim życiu politycznym. Warto się zatrzymać na ch-

wilę przy tym okresie, by przeanalizować go pod kątem problemu bazy społecznej partii, gdyż zagadnienie to w żaden sposób nie zanikło.

Ruch Narodowy, tworzony w większości przez ludzi młodych, często studentów lub świeżych absolwentów studiów, w początkowym okresie swojej działalności przyjął dość solidarystyczny charakter. Wybrzmiewało to m.in. w deklaracji ideowej, gdzie w punkcie „Wolność osoby" pada zdanie: „Człowiek może być prawdziwie wolny jedynie w ramach wspólnoty, dlatego Ruch Narodowy będzie bronić wolności przed zagrażającym jej liberalizmem". Również program polityczny partii z 2016 r. pełen jest odwołań do aktywnej roli państwa w gospodarce, krytyki modelu transformacji gospodarczej, a także takich elementów, jak: zrównanie fiskalne umów cywilnoprawnych i umów o pracę, zwiększenie roli podatków majątkowych czy wprowadzenie mechanizmów wsparcia budowy mieszkań społecznych przez samorządy. Oczywiście znajdziemy tam również wiele elementów o charakterze bardziej wolnościowym. Można do nich zaliczyć np. likwidację ZUS w obecnej formie i zastąpienie systemu emerytalnego modelem emerytury obywatelskiej czy wprowadzenie bonu oświatowego. Wyraźnie widoczna jest również narracja antybiurokratyczna.

Ciekawy jest przekrojowy charakter tego dokumentu, który w tamtym czasie był ewenementem – już wtedy większość partii politycznych przestała publikować rozbudowane programy obejmujące całość życia społecznego, a zaczęła się skupiać na kilku wybranych postulatach wyborczych. Ruch Narodowy postanowił jednak stworzyć program całościowy dla Polski, który obejmował wszystkie najważniejsze obszary życia wspólnotowego i grupy społeczne.

Jaki wniosek można wyciągnąć z tego faktu? Ruch Narodowy, młody twór nieposiadający żadnej bazy społecznej, która by za nim stała, w początkach swojej aktywności politycznej odwołał się do zakorzenionego w idei narodowej (fantazmacie?) poczucia uniwersalizmu. Stworzony program choć z dzisiejszej perspektywy, a piszę ten tekst w pierwszej połowie 2025 r., był dość solidarystyczny, nie odwoływał się jednoznacznie do jakiejś konkretnej grupy społecznej. Nie da się wyczuć, że w całościowym swoim brzmieniu jest on np. proprzedsiębiorczy, prorolniczy, proemerycki czy propracowniczy. On jest pro wszystkim po trochu.

Z perspektywy tego, co nastąpiło później, niestety nasuwa się drugi, dalszy wniosek. Program kierowany do wszystkich był jednocześnie programem dla nikogo. Odwoływał się on do abstrakcyjnych pojęć ideowych, które podziela drobny ułamek społeczeństwa. Mógł jednak to robić i w taki sposób wyrażać „interes narodowy", gdyż wolny był od balastu elektoratu czy też bazy społecznej, gdyż po prostu takowej nie posiadał.

Jak to wszystko kontrastuje z późniejszymi przemianami, zarówno na poziomie stosowanego języka, jak i samego programu. *Konstytucja Wolności*, czyli program wyborczy Konfederacji z 2023 r., wiszący obecnie na stronach Ruchu Narodowego[5], ma już zupełnie odmienny charakter. Pierwsze, co się rzuca w oczy, to oczywiście forma – program przekrojowy zostaje ograniczony do kilku wybranych fragmentów. Samo w sobie nie jest to oczywiście zarzutem – promowanie rozbudowanych programów bez wątpienia jest zadaniem trudnym i politycznie mało skutecznym, do tego koalicyjny charakter ugrupowania wymusza poszukiwanie pewnego obszaru wspólnego, na który zgodzą się również liberałowie. Porównując jednak treść, możemy wyczuć, że okrojenie nie jest jedynie kwestią formy, ale przede wszystkim kwestią strategii – ugrupowanie kieruje przekaz do węższej, ale dużo konkretniejszej bazy społecznej.

Porównajmy stosowaną semantykę i zakres merytoryczny tych dwóch programów na przykładzie tematu podatków. W programie z 2016 r. Ruch Narodowy we wstępie do części o systemie podatkowym pisze:

Poczynając od 1989 roku polski system podatkowy ulega stałej i systematycznej patologizacji. Rozbudowanie i skomplikowanie prawa podatkowego oraz zmienność przepisów i interpretacji podatkowych odbiera obywatelom poczucie bezpieczeństwa, jednocześnie utrudniając ściganie przestępców skarbowych. Bardzo wysokie koszty poboru podatków obciążają budżet państwa i ograniczają efektywność systemu. Nadmiar obowiązków biurokratycznych związanych z rozliczaniem podatków i innych obciążeń fiskalnych hamuje rozwój gospodarki.

Jesteśmy przekonani, że uproszczenie systemu podatkowego jest warunkiem pomyślnego rozwoju gospodarczego. Dobrze przeprowadzona reforma podatkowa sprawi też, że państwo będzie w stanie uzyskać większe środki finansowe bez potrzeby podnoszenia podatków.

Uważamy też, że w Polsce powinny istnieć zróżnicowane podatki. Zasadą jest, że osoby zamożne powinny płacić więcej niż te o niższych dochodach, jednak należy wyróżnić trzy podstawowe warstwy społeczne – osoby biedniejsze, klasę średnią oraz ludzi realnie bogatych – i do każdej z nich stosować inne podejście. Tych ostatnich należy opodatkować w większych stopniu, jednocześnie chroniąc najbiedniejszych przed dalszym zubożeniem, a klasie średniej dając możliwość uzyskania trwałego bezpieczeństwa finansowego i budowy kapitału.

Jeśli chodzi o konkretne postulaty, to w programie znajdziemy: zwiększenie kwoty wolnej; zerową stawkę VAT na produkty i usługi związane z wychowaniem dzieci; zwiększenie ulgi prorodzinnej w podatku PIT; opodatkowanie majątków (przede wszystkim nieruchomości, choć sformułowane dość ostrożnym językiem); zwiększenie opodatkowania dochodów majątkowych (wymienia się wprost: dochody z najmu, z inwestycji i dywidend i z praw własności intelektualnej); likwidację ZUS w obecnej formie – opisywane w kontekście poboru składek społecznych i wprowadzenia emerytury obywatelskiej; zwiększenie nadzoru nad rozliczeniami międzynarodowych korporacji; poprawę stabilności systemu podatkowego oraz ochronę praw podatnika.

Teraz zwróćmy uwagę, jak na tym tle brzmi program Konfederacji z 2023 r. w zakresie wstępu do obszaru podatkowego (rozdział „Proste i niskie podatki”):

„Każdy pracujący Polak oddaje przeciętnie państwu około 40% swoich dochodów w formie PIT, składek na ZUS i składek na NFZ. Następnie płaci VAT, akcyzę oraz różne parapodatki, w wyniku czego ponad połowa dochodów pracującej części społeczeństwa trafia w ręce polityków i biurokratów. Rząd rzuca kłody pod nogi najbardziej pracowitym i przedsiębiorczym Polakom zabierając im większość owoców ich pracy. Najlepszym przykładem ucisku fiskalnego są składki na ZUS dla przedsiębiorców [...]

Jednym z najpoważniejszych obciążeń finansowych Polaków są także wysokie ceny paliw, energii i opału. Problem ten dotyczy milionów gospodarstw domowych, których budżety każdego miesiąca ponoszą straty. Cierpią na tym także przedsiębiorcy, zmuszeni wliczać w ceny towarów rosnące koszty transportu. Prawie połowa ceny benzyny to podatki: akcyza, VAT, opłata paliwowa, opłata zapasowa i opłata emisyjna. Mimo wielokrotnych obietnic, żadna partia nie zdecydowała się znieść lub ograniczyć tych obciążeń na stałe.

Na polski system podatkowy oprócz kilku głównych danin, takich jak PIT, CIT czy VAT składa się także

wielka liczba różnego rodzaju drobnych podatków, danin i opłat. Wielu Polaków o większości z nich nigdy nie słyszało, ale w swojej masie stanowią one poważne obciążenie finansowe i biurokratyczne dla polskiej gospodarki. […]".

W zamian za te wszystkie daniny otrzymujemy wizję głodowych emerytur, niewydolny system ochrony zdrowia i niedostosowaną do potrzeb rynku pracy edukację. Wiele z naszych wspólnych pieniędzy jest bezmyślnie wydawanych na ciągle rozrastającą się biurokrację, która te podatki zbiera, a także na coraz to nowe programy socjalne. Skala rozkradania i marnotrawienia pieniędzy w naszym państwie jest gigantyczna.

Jak widać, różnica narracyjna jest gigantyczna. W programie Ruchu Narodowego zwracano dużą uwagę na problem skomplikowania systemu podatkowego i biurokrację, ale jednocześnie rozumiano ich dystrybucyjny charakter – dało się wyczytać, że autorzy są świadomi faktu, iż państwo po prostu musi posiadać odpowiednie dochody w celu realizacji wspólnych potrzeb. Można odnieść wrażenie, że z przytoczonego fragmentu programu wybrzmiewała troska o państwo, które mogłoby działać lepiej, ale jest przytłoczone niesprawnościami rzutującymi na życie obywateli. Podatki nie były narzędziem opresji, ale normalnym narzędziem polityki społecznej, a ich redystrybucyjny efekt był czymś oczywistym. W programie Konfederacji da się wyczuć, że podatki same w sobie stają się wrogiem i nieszczęściem obywatela, w najlepszym wypadku złem koniecznym, które należy ograniczać. Nie podkreśla się ich społecznego charakteru, lecz dostają się one „w ręce polityków i biurokratów".

Przechodząc jednak do konkretów, przyjrzyjmy się, jak w 2023 r. ma wyglądać rozwiązanie wspomnianych problemów. Postuluje się: nową ustawę o PIT liczącą 42 strony; kwotę wolną wynoszącą 12-krotność pensji minimalnej (w tamtym momencie 42 300 zł), likwidację drugiego progu podatkowego i pozostawienie jedynie stawki 12%; rozszerzenie ulgi dla młodych o działalność gospodarczą; zwolnienie opłat i obligacji z podatku Belki; odliczanie od podstawy opodatkowania odsetek od kredytu hipotecznego; dobrowolny ZUS dla przedsiębiorców; likwidację 15 podatków i opłat (np. opłaty mocowej czy podatku od spadków) oraz obniżenie opodatkowania cen paliw.

Nie trzeba wielkiej przenikliwości, by po tym porównaniu stwierdzić, że te dwa programy, które – przypomnijmy – dzieli zaledwie 7 lat, proponują radykalnie odmienne rozwiązania tych samych problemów. Mamy tu jednak tak naprawdę do czynienia z czymś więcej. Te dwa programy są skierowane do dwóch zupełnie różnych grup społecznych. O ile w przypadku programu Ruchu Narodowego z 2016 r. mamy do czynienia z „uśrednionym Polakiem", takim, który zarówno płaci podatki, jak i korzysta z funkcjonowania państwa, a czasem też jest beneficjentem programów socjalnych (*vide* 500+), o tyle w drugim przypadku program jest kierowany do klasy średniej-wyższej – w dużej mierze przedsiębiorców, osób osiągających dochody powyżej drugiego progu podatkowego i uzyskujących istotne dochody ze zgromadzonego majątku. Oczywiście łatwo można zaklinać rzeczywistość, mówiąc, że to nieprawda, gdyż na propozycjach skorzystają wszyscy – chociażby poprzez podniesienie kwoty wolnej czy obniżenie cen energii. Tutaj wracamy jednak do początków niniejszego artykułu i pytania, kto i w jakim stopniu staje się beneficjentem konkretnych wyborów politycznych oraz kto tych beneficjentów finansuje. Obecnie wybór proponowany przez największą partię narodową w Polsce wygląda tak, że osoby o podstawie opodatkowania do 120 tys. zł rocznie (przytłaczająca większość Polaków) zyskają na kwocie wolnej maksymalnie ok. 1500 zł (w warunkach 2023 r.), a wielu z nich nic nie zyska, bo po prostu nie płacą podatków. Za to już np. przedsiębiorca przekraczający próg podatkowy zyska nie tylko pełną kwotę wolną, lecz także kil-

ka tys. zł z likwidacji stawki 32%, zwolnienie z ZUS-u oraz z opodatkowania dochodów od swoich oszczędności trzymanych na lokatach. Łatwo ocenić rzeczywistych beneficjentów proponowanych zmian.

Widzimy w jasny sposób, że te dwa programy nie mogą w równym stopniu realizować interesu narodowego, niezależnie od tego, jak byśmy go zdefiniowali. Pierwszy program ma cechy uniwersalistyczne, a drugi jest wprost poświęcony konkretnemu, wąskiemu elektoratowi, który pozwala partii realizować swój cel polityczny. Czy jednak jakakolwiek formacja polityczna może głosić uniwersalny interes narodowy, dokonując tak radykalnej zmiany realnych beneficjentów swojego programu w tak krótkim okresie? Można to oczywiście traktować jako strategię polityczną – sposób na osiągnięcie wpływów i dojście do władzy, kiedy to będzie można swobodniej realizować postulaty otwarcie narodowe. Czy jednak wtedy ewentualny zwrot byłby wolny od ryzyka politycznego? Czy ryzyko to byłoby warte podjęcia?

Czas na refleksję

Czytając ten długi przegląd dotyczący orientacji i bazy społecznej polskiego nacjonalizmu na przestrzeni lat, musimy dojść do prostej i smutnej konstatacji – nacjonalizm, głosząc ideę uniwersalistyczną w obrębie wspólnoty narodowej, jednocześnie pozostawał pod silnym wpływem niezależnych od niego przekształceń bazy społecznej, która utrzymywała go na politycznej powierzchni. Zjawisko to miało miejsce zarówno w przeszłości, jak i współcześnie. W efekcie realny wymiar jego „uniwersalizmu" nierzadko był realizacją partykularnych interesów pod hasłem dobra wspólnego. Oczywiście nie dotyczyło to wszystkich obszarów i nie można powiedzieć, że idea jako całość ulegała przewrotom. Koniec końców jednak państwo, które chcemy tworzyć, i wspólnota, którą chcemy kształtować, będą się zmieniały pod wpływem konkretnych decyzji, o które jako polscy nacjonaliści zabiegamy.

Przyszedł chyba czas, kiedy to powinniśmy zerwać z naiwnym utożsamianiem idei narodowej i interesu narodowego, bytów pozornie ze sobą nierozerwalnych. Oba zjawiska mogą istnieć równolegle, pozostając jedynie w związku narracyjnym. Jeśli tak jest, to idea narodowa nie tyle opiera się na realizacji interesu narodowego, ile – aby ją zrealizować – powinna się opierać na jego ciągłym poszukiwaniu. Interes ten powinien być traktowany jako coś zewnętrznego względem idei oraz programów politycznych. W ten sposób zamiast żyć w samozadowoleniu możemy rozpocząć dyskusję nad tym, kiedy polski nacjonalizm faktycznie stawał po stronie interesu narodowego, a kiedy przedkładał swój własny interes ponad dobro wspólnoty. Możemy również zastanawiać się, czy afirmacji nie wymagają te poglądy i postaci historyczne, których działalność przyczyniała się do umacniania sił narodowych, nawet jeśli jednocześnie pozostawały w otwartej opozycji do szeroko pojętego ruchu narodowego.

Kieruje nas to również do dalszych wniosków praktycznych. Jeśli niemożliwe jest, by w miarę stały interes narodowy był co rusz realizowany przez zupełnie sprzeczne działania polityczne i odmienne punkty widzenia, to znaczy, że muszą istnieć partykularne interesy poszczególnych grup, które w danym momencie poprzez swoje żądania lub nawet niewyartykułowane potrzeby lepiej oddają postulat realizacji dobra wspólnego. Rozumieli to wcześni endecy, stawiając interes klas ludowych ponad abstrakcyjnie rozumiany interes ponadklasowy. Musimy sobie zatem odpowiedzieć na pytanie, czy współcześnie jesteśmy w stanie wskazać takie interesy.

Poszukiwanie interesu

Odpowiedzi na to pytanie możemy poszukiwać z dwóch perspektyw: z perspektywy ogólnonarodowej, widzianej całościowo oraz z perspektywy widzianej z bliska – z uwzględnieniem wewnętrznego zróżnicowania polskiego społeczeństwa. Podejścia te się nie wykluczają, lecz raczej uzupełniają, stawiając sobie wzajemnie granice.

Perspektywa całościowa każe nam spojrzeć na Polskę i Polaków jako twory jednolite i spójne. Zwraca ona uwagę na ogólną potęgę państwa polskiego, przeciętny poziom bogactwa, siłę armii i administracji oraz wpływy międzynarodowe. Przyjmując to podejście, pomijamy kwestie indywidualnych kosztów, wewnętrznych podziałów i społecznej stratyfikacji. Dobro wspólnoty w sposób absolutny przeważa nad dobrem jednostek, co nie znaczy, że odbywa się to w sposób równomierny. Taka perspektywa jest perspektywą nierzadko historyczną, w której na naród patrzymy poprzez zbiór statystyk i map, zapominając o ludziach.

Bliższa perspektywa z kolei każe nam spojrzeć na naród pod kątem jego różnic, a nie podobieństw. Skupiamy się tutaj na obszarach biedy i wykluczenia, na nierównym podziale dóbr, niemożności realizacji swoich elementarnych potrzeb, ale też na grupach władających ponadprzeciętną siłą poprzez swoje bogactwo i wpływy. Jest to pośrednio perspektywa konfliktu, który rozrywa wewnętrzną spójność narodu. Konflikt ten oczywiście nie musi mieć wymiaru podobnego do XIX-wiecznych wojen klasowych – w dużo mniejszym stopniu przejawia się napięciami politycznymi, a w większym jest konsekwencją drobnych niesprawiedliwości i nierównego startu, które nie są rekompensowane sprawnym działaniem państwa, a przez to działają jak piach sypany w tryby narodowej maszyny.

Te dwie perspektywy rodzą pytanie o cel funkcjonowania i rozwoju wspólnoty narodowej. Czy naród jest wartością samą dla siebie, czy też istnieje dla jego członków? To z kolei określa sposób, w jaki rozumiemy interes narodowy, a dalej – działania, które można by uznać za zgodne z tym interesem. I powiedzmy sobie od razu – nie da się przyjąć tylko jednej z tych perspektyw. Taka decyzja dałaby nam spaczony, jednowymiarowy obraz wspólnoty narodowej, która przecież jest niezwykle skomplikowanym organizmem. Interes grup społecznych nie może być absolutyzowany, gdyż narażałby ogólne dobro i możliwości rozwoju wspólnoty poprzez wytworzenie oligarchicznych grup interesu, które dla własnej korzyści wstrzymywałyby rozwój i pomnażanie sił państwa narodowego. Z drugiej strony przyjęcie perspektywy całościowej z pominięciem interesów partykularnych odciąga różne grupy społeczne od wspólnego im interesu narodowego. Nie mają one potrzeby uczestniczenia we wspólnocie, która jest im balastem.

Nacjonalizm ludowy

Wydaje się, że w dzisiejszych, względnie jeszcze spokojnych czasach właściwa perspektywa patrzenia na interes narodowy, a tym samym właściwie rozumiana idea narodowa, powinna skupić się na poszukiwaniu możliwości pogłębienia sił narodowych poprzez takie uwzględnienie interesów grupowych, które pozwoli jednocześnie całościowo podnieść poziom naszej wspólnoty – zarówno materialny, jak i poprzez zwiększenie jej spójności. Musi się to odbyć w duchu jedności i sprawiedliwości społecznej, tak aby tworzenie nowych beneficjentów i tracących było uzasadnione czymś więcej niż tylko bazą społeczną tej czy innej partii.

Z tego powodu właściwy wydaje się powrót do korzeni i ponowny zwrot polskiego nacjonalizmu w kierun-

ku szeroko pojętego ludu. Podejście takie koresponduje z nieodłącznym od idei narodowej pojęciem solidaryzmu narodowego, ale również realizuje opisaną wyżej zasadę równowagi pomiędzy perspektywami całościowymi i grupowymi postrzegania interesu narodowego. Jak wykazano w niniejszym tekście – realizacja polityki narodowej odbywała się zawsze poprzez oparcie na jakiejś bazie społecznej, choć nie zawsze wybór tej bazy odpowiadał ogólnonarodowemu interesowi.

Lud, do którego proponuję się odwoływać, można definiować na dwa uzupełniające się sposoby. Po pierwsze, bardziej tradycyjnie, poprzez grupy mniej i średnio zamożne, które swój byt tworzą własną pracą, ale również te, które nie mogąc pracować, pozostają uzależnione od możliwości udziału w bogactwie całej wspólnoty. Są tu więc zarówno zwykli pracownicy, drobni przedsiębiorcy, jak i osoby wymagające pomocy ze względu na różne sytuacje życiowe, w tym osoby niemogące pracować ze względu na wiek, stan zdrowia czy zdarzenia losowe. Mieszczą się tu oczywiście też osoby łączące te dwie charakterystyki – pracujące, lecz niemogące ze swej pracy w sposób satysfakcjonujący utrzymać poziomu bytowego swoich rodzin. To, co je łączy, to uzależnienie ich sytuacji od jakości funkcjonowania ich otoczenia i wspólnoty. *De facto* ludzie ci pozostają w silnym związku z państwem, a poprzez państwo z innymi członkami wspólnoty narodowej, dzieląc z nimi życiowe ryzyko i zabezpieczając je sprawnością instytucji publicznych. Choć nierzadko mogą być tego nieświadomi, to ich sytuacja w olbrzymim stopniu zależy od dostępu do podstawowych usług społecznych, na które w sytuacjach kryzysowych nie mogliby sobie sami pozwolić. Uzależnieni są od infrastruktury, która zapewnia dostęp do pracy; od popytu zgłaszanego przez lokalną społeczność (a tym samym jej dobrobytu); ograniczani są geografią oraz posiadanymi znajomościami, wiedzą i stanem zdrowia. Choćby chcieli, to nie są wstanie wyjść poza swoją społeczność. Ich interes wspólnotowy może pozostawać nieujawniony, jednak przenika się na różne sposoby z szeroko pojętym narodem.

Drugi, uzupełniający, sposób definiowania ludu wywodzi się z tradycji gramsciańskiej. Określa on lud jako grupy podporządkowane, które nie artykułują własnych żądań, ale zinternalizowały żądania grup hegemonicznych. Nierzadko spotykamy pracowników silniej broniących interesu swoich przełożonych niż swego własnego, ludzi żyjących życiem Warszawy mocniej niż życiem swego miasta czy też gotowych rozmontować cały system swojego życiowego zabezpieczenia w zamian za mglistą obietnicę nowych możliwości. W przypadku tych grup szczególnie trudno o rozpoznanie ich potrzeb, gdyż same nie są świadome swoich interesów i często nauczone są bierności w tym względzie. Realizacja ich nieartykułowanych potrzeb rzadko przynosi polityczny sukces, lecz nie on powinien być w centrum naszej uwagi. Zabezpieczenie ich potrzeb i wskazanie, że jest to możliwe, jest jedynym sposobem na ich pełne włączenie w życie wspólnoty.

Odpowiednie oparcie idei narodowej na szerszych warstwach społecznych pozwala upowszechnić owoce ogólnospołecznego rozwoju, jednocześnie zwiększając możliwości zarówno narodu, jak i jednostek. Nacjonalizm ludowy to zasada proporcjonalnie równego podziału kosztów utrzymania wspólnoty, wolnego od dyskrecjonalnych przywilejów. To idea uwolnienia ukrytych zasobów przez umożliwienie równej edukacji, rozwoju i ochrony zdrowia, bez względu na początkową sytuację ekonomiczną czy miejsce urodzenia. To prawo do zabezpieczenia bytu swojego i swojej rodziny w sytuacjach skrajnych i nieprzewidywalnych, na które nie da się zabezpieczyć zwykłymi metodami. To możliwość równej realizacji elementarnych życiowych potrzeb bez wykluczenia z życia społecznego. To w końcu sprawiedliwość oferująca każdemu niezbędne minimum, lecz wymagająca od niego udziału w życiu wspólnoty, proporcjonalnego do jego możl-

iwość i wrodzonych zdolności.

Należy jednak zaznaczyć, że nacjonalizm ludowy nie może być prostą chłopomanią. Poszukując interesu narodowego przez zapewnienie potrzeb szerokich mas, nie można doprowadzić do sytuacji, w której ich interesy grupowe przeważą nad interesami wspólnoty jako całości. Nieuzasadnione uprzywilejowanie, nierówne traktowanie czy sztuczne ograniczanie dostępu do zasobów może być również wynikiem niesprawiedliwego uprzywilejowania grup niższych. Nie powinniśmy mieć złudzeń, że działanie w interesie ludu sprawi, że jego stan świadomości i poczucie dobra wspólnego ulegnie radykalnej zmianie. Ludzie pozostaną ludźmi i nie należy mieć w tym względzie wyidealizowanego obrazu. Naszym obowiązkiem jest jednak działać pomimo tego. Nierzadko działanie na rzecz ich dobra musi się wiązać z działaniem wbrew ich woli – z nadzorem rynku pracy, z koniecznością opłacania składek społecznych i podatków, z ograniczaniem możliwości zabudowy czy z ograniczeniami środowiskowymi, które wymuszają dostosowanie lub zmianę stylu życia.

Postawienie na tę szeroką, choć również wewnętrznie zróżnicowaną, bazę społeczną ma jeszcze jedno uzasadnienie. Co do zasady warstwy ludowe w większości państw Europy nie są jeszcze tak przeżarte szkodliwymi i kosmopolitycznymi ideami ani tak zdegenerowane jak elity. Stanowią one naturalne zaplecze coraz bujniej rozwijających się narodowych populizmów, którym nierzadko blisko do idei nacjonalizmu ludowego, choć stojące za nimi idee często są dość mgliste i nie do końca uformowane. Zatem pomimo faktu, że warstwy ludowe często nie czują związku z ogólnym interesem narodowym, to nadal pozostają bliższe naszemu rozumieniu wspólnoty niż większość grup lepiej sytuowanych. Stanowi to zatem naturalny wybór nacjonalizmu w kierunku poszukiwania swojego zaplecza. Być może właśnie należy wprost powiedzieć, że to „Front Ludowo-Narodowy" powinien stanowić odpowiedź na wyzwania współczesności.

Podsumowanie

Jak starałem się wykazać w niniejszym tekście, traktowanie nacjonalizmu jako idei uniwersalistycznej i obejmującej w równym stopniu swoim zainteresowaniem wszystkie grupy społeczne narodu jest jedynie wyobrażeniem. Wielokrotnie zarówno w historii, jak i współcześnie, polska idea narodowa dostosowywała swoje rozumienie interesu narodowego, a przynajmniej praktyczny wymiar jego realizacji, do aktualnie reprezentowanej bazy społecznej. Jeśli jednak chcemy w sensie faktycznym utożsamiać ideę narodową i interes narodowy, musimy uznać, że mogą one stać ze sobą w sprzeczności, a idea może żyć własnym życiem, niezależnym od obiektywnego interesu narodowego. Nie jest to oczywiście sytuacja pożądana. Jako narodowcy wierzący w wartość dobra wspólnego powinniśmy zmierzać do jak największej zbieżności tych pojęć. To nie musi jednak, i zapewne nigdy nie będzie, oznaczać równego traktowania wszystkich grup społecznych. Może zasadzać się na szczególnej reprezentacji wybranych warstw polskiego narodu, których wsparcie będzie zmierzało do poprawy ogólnej sytuacji naszego społeczeństwa. Grupą, która wydaje się do tego w sposób szczególny uprawniona, jest szeroka warstwa ludowa, stąd też nacjonalizm nasz powinien być w coraz większym stopniu nacjonalizmem ludowym.

---

[1] J. Hucuł, *Wielka Polska jako przedstawienie, w którym gramy*, „Polityka Narodowa" 2024, nr 31, s. 11–26.

[2] R. Dmowski, *Nasz Patriotyzm*, 1893, na podstawie wydania oryginalnego w Cyfrowej Bibliotece Myśli

Narodowej, s. 3–4.

[3] J.L. Popławski, *Nasz Demokratyzm*, „Przegląd Wszechpolski" 1900, na podstawie przedruku w Cyfrowej Bibliotece Myśli Narodowej, https://cbmn.pl/jan-ludwik-poplawski/nasz-demokratyzm.

[4] *Program Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w zaborze rosyjskim*,Lwów 1897, s. 12.

[5] Zainteresowanych odsyłam do strony: https://ruch-narodowy.pl/#program.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=Dpr9NY8aVtw

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/w-kierunku-nacjonalizmu-ludowego-rozwazania-o-klasowym-charakterze-polskiego-nacjonalizmu/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć